Nr 130. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie czwartek dnia 25 kwietnia 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką		z dwurazową przesyłką	
rocznie . .	30 K — h	rocznie . .	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	kwartalnie .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 23 kwietnia.

Gniewają się na nas. Uderz w stół, a odezwą się nożyce. Wytknęliśmy w najlepszej intencji niektórym posłom spekulowanie na popularność, wnoszenie niemożliwych wniosków, słowem, to, co Niemcy nazywają *„zum Fenster hinaus sprechen"* — no! i nawarzyliśmy sobie piwa. Jeśli wyborcy — mówi ten i ów, — żądają, to poseł musi wniosek uczynić. Za pozwoleniem łaskawi posłowie: wolno wyborcom żądać szybki z okna, ale nie wolno posłom wnosić i bronić rzeczy, do urzeczywistnienia niemożliwych. Niektórzy panowie żalą się, że dziennikarstwo w ogóle się ich wnioski krytykować: na to jedna tylko rada: poufne posiedzenia, a wtedy z pewnością ustanie powódź wniosków niepotrzebnych i obliczonych na to tylko, ażeby za pośrednictwem tych, tak znienawidzonych dzienników obwieścić je światu. Zresztą pocieszamy się przekonaniem, że wszyscy poważni członkowie Koła wraz z nami potępiają to mierzenie rzeszotem wody i marnowanie drogiego czasu. Najdziwniejszem już jest przemawianie w Kole polskiem za rozmaitemi linjami kolei lokalnych, bez wyczekiwania poprzedniej uchwały sejmu, znaczy to bowiem, że Koło wynosi się ponad sejm i dyktuje krajowi wydatki.

W radzie państwa praca postępuje wprawdzie opornie, ale jest jednak dziś nadzieja jej przyspieszenia. Podatek wódczany w trzeciem czytaniu związany jest, jak wiadomo, z ustawą inwestycyjną, w tem więc „junctim" leży gwarancja, że wszystkie stronnictwa dążyć będą do załatwienia obu ustaw.

Niestety zaczyna się już walka z kalendarzem. Jeśli do 20 maja nie ubędzie sporo pracy, sesja wiosenna nie spełni swego zadania. — 20 maja bowiem rozpocznie się sesja delegacyjna, a wtedy posiedzenia izby usuną się na drugi plan. Powszechnie przypuszczają, że w tym tygodniu nie da się załatwić nic poza ustawą o należytościach, przyszły tydzień zejdzie na ustawie o izbach handlowych, ustawie o margarynie i deklaracji arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, a potem dopiero nastąpi rozwlekła dyskusja o podatku wódczanym. Trzeba więc będzie wielkiego ograniczenia się ze strony izby, żeby załatwić ustawę inwestycyjną, w pierwszem czytaniu ustawę kanałową, a wreszcie budżet prowizoryczny, termin bowiem o tyle jest ograniczonym, że w czerwcu zebrać się mają sejmy.

Pod względem inwestycyj, Koło polskie uzyska to, co uzyskać może, to jest to, na co godzi się wydział krajowy; oprócz tego, oczywiście, nie bez pożytku dla kraju, będzie kosztem trzydziestu kilku miljonów wybudować się mająca kolej Lwów-Sambor-granica węgierska. Nie ma kwestji, że i ta kolej podniesie wartość ziemi i lasów w kilku powiatach, a i koszta budowy w najznaczniejszej części pozostaną w kraju.

Co do dróg wodnych, to dzięki czujności lwowskiej Rady miejskiej i zapobiegliwości Koła polskiego, uwzględnienie Lwowa nie ulega wątpliwości, odnoga jednak do Brodów na razie bardzo jest wątpliwą. W Izbie panują takie stosunki, że na każde żądanie jednego kraju, wyłaniają się żądania analogiczne innych, tak, że skoro wspomniano tylko o Brodach, Czechy i Morawy w lot miały już „junctim" z rozmaitemi odnogami w swoich krajach. Sądzę jednak, że z czasem kanał do Brodów stanie się wręcz koniecznym mianowicie, kiedy Rosja wybuduje swoje linje kanałowe na Wołyniu. Zanim by to nastąpiło, Lwów byłby naturalnem centrum dla handlu zbożem i innymi produktami, które *via* Wołyń dążą na zachód, to też w perspektywie nawet ukaże się potrzeba budowania w wielkim stylu magazynów towarowych we Lwowie.

Udział krajów na budowanie kanałów nie da się ominąć, gdyż niektóre kraje wręcz tego żądają, żeby zabezpieczyć sobie wpływ tak na budowę jak na taryfy. Swoją drogą rzeczą Koła polskiego będzie, żeby udział ten zredukować do minimum i pod tym względem, sądzę, da się wytrwałością wszystko osiągnąć. (*r.*)

Drogi wodne w Galicji.

Lwów 24 kwietnia.

Prezydent gabinetu dr. Koerber wyjeżdża dziś do Budapesztu, aby cesarzowi przedłożyć do rozpatrzenia uchwalony przez radę gabinetową projekt ustawy kanałowej i uzyskać od monarchy upoważnienie do wniesienia tej ustawy w izbie poselskiej. Natychmiast po powrocie z Pesztu przedłoży dr. Koerber ustawę w izbie, a stanie się to prawdopodobnie, jak doniósł nam telegram, w piątek.

Projekt wygotowanej przez rząd ustawy, jest tylko tak zwaną ustawą ramową i nie zawiera projektów szczegółowych. które dopiero później zostaną opracowane. Obejmuje 15 paragrafów i niedługie sprawozdanie z motywami.

Wczoraj — jak nam telefonują z Wiednia — konferował dr. Koerber z przywódcami stronnictw. Rozpoczął konferencję od zaproszenia do siebie członków komisji parlamentarnej Koła polskiego i członków polskich komisji dla budowy dróg wodnych. Zaznajomił ich z treścią ustawy i omówił szeroko plany rządu, dotyczące Galicji. Zaznaczył, że sprawa budowy kanałów jest jedną całością i jednym środkiem komunikacyjnym, cała więc sieć jest równorzędną. W Galicji będzie wybudowany kanał, łączący Odrę z dorzeczem Wisły, a następnie San z tym punktem Dniestru, gdzie rozpoczyna się jego spławność i pociągnięty będzie aż do granicy bukowińskiej, aby i wschodnia część kraju mogła korzystać z tej komunikacji.

O udziale krajów w pokryciu kosztów budowy, jest w projekcie ustawy tylko ogólnikowa wzmianka, iż kraje do tej budowy powinny się przyczynić. Wysokość udziału będzie oznaczoną później w drodze rokowań i stosownie do miary interesu, jaki dany kraj ma w budowie kanału. Chodzi tu tylko o nieznaczne obciążenie.

Budowa kanałów rozpocznie się równocześnie we wszystkich prowincjach w r. 1904, a trwać będzie 20 lat. Przy budowie uwzględnione będę wszystkie stolice krajów, a więc i Lwów. Ustawa nie zawiera oznaczenia trasy.

Dalej powiedział p. Koerber, że w Galicji budowa kanałów będzie równocześnie prowadzoną z regulacją rzek, a raczej z doprowadzeniem ich do spławności.

Na zapytanie jednego z Polaków, czy rzeki będą tak pogłębione, aby mogły po nich kursować duże statki, odpowiedział p. Koerber, że tak, gdyż sieć kanałowa wszędzie będzie jednakową. Budowa kanałów w Galicji ma kosztować od 200 do 250 miljonów koron.

Polscy posłowie z konferencji odnieśli bardzo dobre wrażenie.

O protektorat arcyksięcia.

Dość pobieżny opis zajść wczorajszych (23 bm.) w izbie poselskiej, podany w porannem wydaniu *Dziennika*, musimy tutaj uzupełnić kilku szczegółami.

Jak wiadomo już tedy, opat Treuinfels interpelował prezydenta izby, jak długo zamierza on tolerować jeszcze obelgi szönererowców na kościół i religję katolicką? Wśród mowy, przerywali mu ustawicznie wolfowcy *vulgo* szönererowcy, poczem jeden z nich, znany już dobrze ze swego zuchwalstwa i cynizmu, poseł Franko Stein zabrał głos i w niepraktykowany sposób zaczął atakować arcyks. Franciszka Ferdynanda za to, iż on objął protektorat nad katolickiem stowarzyszeniem szkolnem.

Czyniąc to — wołał zaperzony radykał — uległ arcyksiążę wpływowi: *der schwarzen Hintermänner*, którzy mu doradzili objąć ten protektorat. (Prezydent Vetter przerywa mowcy, poseł Stein krzyczy). Prezydent Vetter powtórnie przerywa mowcy wśród oklasków ze strony katolickiego centrum. Poseł Fr. Stein woła: Jeżeli nie chcecie słuchać tego, co ja mówię, macie dosyć drzwi, możecie wyjść (Protesty u katolików). Poseł Stein w dalszym ciągu swoich wywodów w gwałtowny sposób atakował księży i rzekł: że „historja Habsburgów dowodzi najlepiej, ile nieszczęścia już księża sprowadzili na dom Habsburgów".

Prezydent przerywa i prosi mowcę, aby nie odstępował od przedmiotu. Poseł Stein, mówiąc dalej, uczynił wzmiankę, że należy się obawiać, aby kongregacje, wygnane z Portugalji (Jezuici), nie obrały sobie za cel inwazji — Austrji. Prezydent Vetter odbiera posłowi Steinowi głos, co wywołało ogromną wrzawę wśród szenererowców. Zgłaszają się do głosu: Hofer, Wolf, Berger i jeszcze raz poseł Franko Stein. Przyszło jeszcze do burzliwych scen, które trwały pół godziny, aż wreszcie prezydent zamknął posiedzenie.

Sprawa protektoratu tego była również wczoraj przedmiotem mowy dra **Luegera** na zgromadzeniu antysemickiem w XVII dzielnicy Wiednia. Wódz antysemitów wiedeńskich przemawiał tym razem z taką energią, jak mu to już dawno się nie zdarzyło. Czuł, że broni dobrej sprawy. — Oto, co mówił:

„Napadają na mnie w parlamencie w sposób najostrzejszy, mam jednak w tem mojem strapieniu tę pociechę, że są w tem państwie ludzie wyżsi, którzy również jak ja, są przedmiotem pocisków z tych samych stron jak np. arcyksiążę Ferdynand. (Gdy Lueger wypowiedział to imię, odezwały się na sali demonstracyjne oklaski i okrzyki: „Niech żyje Ferdynand katolicki!") I ten dostojny arcyksiążę musi to samo słuchać, co ja. Szoenererowcy w sposób najpodlejszy napadają na niego, napaści skierowane przeciwko mnie, nic nie szkodzą, podobnie nie szkodzą arcyksięciu napaści ze strony szoenererowców, im więcej tacy ludzie będą napadać na niego, tem więcej my go kochać będziemy. (Żywe oklaski demonstracyjne).

Ja głośno odzywam się tu i wołam: Bądź twardym arcyksięciu Franciszku Ferdynandzie (*Bleibe hart*), bądź nielitościwym i chroń nas, aby nam wolno było tu w Austrji żyć spokojnie i być szczerymi Austrjakami. (Burzliwe demonstracyjne oklaski). W ostatnim czasie omawiano bardzo żywo sprawę objęcia protektoratu przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda nad katolickim *Schulvereinem* i stwierdzono, że przez to zwrócono się przeciw Koerberowi. Jest to nieprawda. Nie chcemy wywoływać żadnych trudności nowych, my wszyscy mamy interes w tem, aby parlament pracował i wiem także, że tego pragnie arcyksiążę Franc. Ferdynand.

Niestety, jest to nietylko mojem zdaniem, ale także pewnej wybitnej osobistości, że rząd ten zbyt wiele objawia pobłażliwości wobec skrajnych stronnictw, obawiając się, aby te stronnictwa nie wywołały nowej burzy i nie przeszkodziły przez to pracom parlamentu. Tak daleko nie powinno się jednak iść! Mówią, że minister oświaty Hartel ma objawiać pobłażliwość wobec socjalistów. Gdyby to się sprawdziło, gdyby rząd tak dalece pobłażał stronnictwom skrajnym, to my rozpoczniemy z nim gorącą walkę. Pokażemy, że nie damy ze sobą żartować. W sprawach wiary i lojalności dynastycznej nie możemy pozwolić na żadne żarty ani kompromisy."

Zgromadzenie zakończyło się wśród demonstracyjnych oklasków na cześć arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i burmistrza dra Luegera.

Ze sfer ruskich.

(*„Czas" znalazł kompanjona. — Pobyt ks. metropolity w Stanisławowie. — Sympatje moskiewskie górą. — Religja w usługach polityki.*)

— *Czas* krakowski, niezadowolony z faktu, iż po walnem zgromadzeniu członków galic. Kasy oszczędności nie zamknięto natychmiast wszystkich „demokratów lwowskich" do kryminału — znalazł towarzysza w tutejszem *Dile*, które na ten sam temat wynurza swe ubolewania w artykule wstępnym z 20 b. m. *Diło* także nie może zrozumieć, dlaczego sprawę odpowiedzialności cywilnej byłych członków zarządu Kasy, poruczono raz jeszcze osobnej komisji do zbadania i z góry już zapowiada, iż będzie to tylko fortel dla obałamucenia i uśpienia społeczeństwa.

Odpowiedzieliśmy już na te insynuacje pod adresem *Czasu*; tutaj zaś wspominamy o wystąpieniu *Diła* jedynie dla stwierdzenia, iż są pewne punkty styczne, w których przecie narodowi radykali ruscy podają sobie dłonie z konserwatystami krakowskimi. Ani winszować, ani zazdrościć sędziwemu *Czasowi* jego zacnych kompanjonów!

— Ks. metropolita Szeptycki bawił 20 bm. w Stanisławowie, celem podpisania aktu donacji i oddania tamtejszej kapitule na własność swej bibljoteki. Jak zwykle, tak i tym razem otoczenie ks. metropolity stanowili wyłącznie członkowie partji moskalofilskiej, co nawet bardzo spokojny i lojalny organ p. Barwińskiego, *Rusłan*, wyprowadziło ze szrank cierpliwości. Pismo to nie odważa się, oczywiście, podsuwać nowemu władyce uczuć stronniczych i otaczanie się ks. metropolity świtą moskalofilską tłumaczy natręctwem tej ostatniej; mimo to pomiędzy wierszami artykuliku czuje się nietajoną gorycz z powodu stosunków, jakie poczynają panować w archidjecezji ks. Szeptyckiego. Oto, co czytamy w *Rusłanie*: „Jak wiadomo, w piątek 19 bm. wieczorem przybył do Stanisławowa najprz. ks. metropolita Andrzej Szeptycki, celem ułożenia i podpisania aktu donacji swej cennej bibljoteki dla eparchji stanisławowskiej. Przy tej okazji ks. metropolita poczynił także inne zapisy, a między temi legat na utrzymanie bibljotekarza przy księgozbiorze. Legat wynosi 500 koron rocznie, bibljotekarzem zaś ustanowiono drugiego wikarego katedralnego, ks. Szmerykowskiego. — Po podpisaniu aktów fundacyjnych odbył się na cześć ks. metropolity obiad galowy, na który, oprócz radcy dworu Prokopczyca, zaproszono wyłącznie tylko wybitnych członków tutejszego (stanisławowskiego) klubu moskiewskiego, a między tymi także dobrze znanego „pędziwiatra" (Lisk..., przepadły orderowicz), z którym tutejsza hierarchja duchowna mogłaby już dać sobie spokój, bo gotów kto pomyśleć, że „jakie ichało, takie zdybało". Raziło to bardzo nieprzyjemnie nietylko ogół Rusinów, ale i samego (?) ks. metropolitę."

Czy i o ile „dziwiło" to samego ks. metropolitę, który o swem przybyciu do Stanisławowa musiał przecie kogoś zawiadomić, o tem możemy tylko snuć wnioski z następujących dalszych uwag *Rusłana*: „O przybyciu wogóle i o czasie przybycia ks. metropolity wiedział jedynie *russkij* klub, ażeby robić interes, w swój faryzeuszowski sposób, udając wielkie przywiązanie.

Dnia następnego rano o 7-mej ks. metropolita prawił nabożeństwo w katedrze, o czem znowu wiedział tylko klub *russkij*. W czasie nabożeństwa śpiewali pieśni wychowańcy brackiej bursy św. Mikołaja". (Zarząd bursy spoczywa w rękach moskalofilów). Uwagi *Rusłana*, zestawione z faktami, które już dawniej zarejestrowaliśmy, rzucają, bądź co bądź, dość ponure światło na kierunek, jaki bierze górę w rządach lwowskiej archidjecezji unickiej.

— W sprawie przejścia na prawosławie 40 włościan unickich we wsi Susznie, obok Kamionki Strumiłowej, znajdujemy w ruskich dziennikach wyjaśnienie, które wykazuje, że antagonizm polityczny wśród prowodyrów ruskich nie waha się bynajmniej używać nawet religji, jako środka agitacyjnego. W Suszczy jest proboszczem ks. Korduba, stronnik p. Barwińskiego, który też przy ostatnich wyborach pozyskał głosy w tej gminie. Moskalofilom paroch ten był solą w oku i postanowili skompromitować go przed konsystorzem. Więc też znalazł się jakiś oszust, który wystosował do konsystorza pismo, zgłaszające przejście gminy na prawosławie i podpisał pod niem 40 włościan, oczywiście bez wiedzy i woli tych ostatnich. Wdrożone przez dziekana, ks. Sochackiego dochodzenie wykazało, że pismo owo było mistyfikacją, mającą na celu wywołanie skandalu politycznego i kościelnego, a zarówno *Rusłan*, jak i *Diło* donoszą bez ogródek, iż „moskalofile odegrali tu swą zwykłą rolę"...

Oto skutki, do jakich prowadzi politykomanja księży ruskich w Galicji!

Z Petersburga.

(*Od naszego korespondenta.*)

Petersburg 20 kwietnia.

(***Zmiana taktyki rządu wobec młodzieży. — Wspomnienia p. Ożigowa. — Prasa rosyjska o pobycie niemieckiego następcy tronu w Wiedniu. — Katastrofa kolejowa***).

(*Z. P.*) Rozruchy studenckie nie pozostały bez dodatniego wyniku. W sferach rządowych zapanowała konsternacja na całej linji, zwłaszcza po znanym reskrypcie cara Mikołaja II. do nowego ministra oświaty. Wybrano też natychmiast specjalną komisję, złożoną z naczelników zakładów naukowych, która miała zadanie uspokoić wzburzone umysły młodzieży wobec zawieszenia wykładów w wielu uniwersytetach. Komisja, za aprobatą ministra Wannowskiego, postanowiła: 1. rozpocząć w ciągu kwietnia na nowo lekcje w wyższych zakładach naukowych; 2. gdyby zaś czas, przedzielający od wakacyj letnich, okazał się niedostatecznym dla ukończenia zajęć i dokonania egzaminów, w takim razie przedłużyć te zajęcia i egzaminy na czas wakacyjny; 3. poszczególnym słuchaczom — po rozpatrzeniu sprawy — pozwalać na składanie egzaminów poprawczych jesiennych. — Rząd ma nadzieję, że te ustępstwa na razie uspokoją umysły.

Że reforma systemu wychowawczego oddawna była konieczną, dowodzą — i to dość odważnie — dzienniki rosyjskie. Niejaki p. Ożigow w *Pietersburskich Wiedomostiach* zamieszcza wspomnienia szkolne i wyprowadza z nich wnioski. „Godzien uwagi system wprowadził był areopag pedagogów naszego gimnazjum — z goryczą woła autor, wspominający swe szkolne czasy z lat 1882—1885. Zabroniono nam bywać w bibliotekach i czytać gazety... Wszysy uczniowie, począwszy od 5ej klasy zostali rozdzieleni na grupy, z których każda była powierzona jednemu pedagogowi. Ci stróże naszej niewinności umysłowej, co tydzień w rozmaite dni przychodzili do mieszkań i urządzali formalne rewizje, przeglądając książki, kajety itp. Dwóch gimnazjastów, u któych znaleziono miesięcznik liberalny *Russkaja Mysl*, zostało wydalonych. Do „kozy" szło się za najniewinniejszą książkę, jeżeli nie pochodziła ona z naszej, bardzo ubogiej bibljoteki gimnazjalnej. W wypracowaniach baczną zwracano uwagę na „ducha" i zdarzyło się, że celujący uczeń został pozbawiony medalu przy ostatecznym egzaminie za „zbyteczny krytycyzm w opracowaniu".

Wizyta niemieckiego następcy tronu w Wiedniu uważaną jest w tutejszych sferach politycznych za kontrmanifestację przeciwko uroczystościom tulońskim, mającą na celu, dać poznać całemu światu, że, cokolwiek się zdarzy, Austrja i Niemcy pozostaną na zawsze wiernymi sojusznikami, nierozerwalnie złączonymi najsilniejszym węzłem przyjaźni.

Wrażenie to usiłuje osłabić prasa tutejsza. Dziennik *Rossja* bardzo dobrodusznie powątpie-

Od Rjeki po Kotor.

(*Święto Zmartwychwstania. — Trochę marzeń. — Zimna rzeczywistość w formie kongresu. — Gundulicz i uroczystość na jego cześć. — Trochę polityki*).

V. Święto Zmartwychwstania!

Od wczesnego ranka biją dzwony, brzmią organy, słychać śpiewy nabożne. Okazałą Stradone płyną procesje tłumne, wielkie, poważne. Wszystko jak u nas! Nawet pieśń wielbiąca Pana, iż pokonawszy śmierć powstał z grobu, podobna do naszej. I w niej — w jej prostych nieuczonych słowach — brzmi słodka nadzieja i pewność, że śmierć jest tylko przemianą formy bytu, że dusza człowieka, czy narodu, na to tylko zmienia ziemską powłokę, ażeby w doskonalszych objawić się kształtach.

„Piekielne moce zwojował,
Nieprzyjaciela podeptał,
Nad nędznem się zmiłował,
Alleluja! Alleluja!

Tak śpiewają w tej chwili u nas, tak śpiewają tu, a śpiewają z rzewną wiarą w odwieczną sprawiedliwość boską, która poraziła stróżów po trzykroć pieczętowanego grobu i dopomogła Prawdzie do zwycięstwa.

Za bogatym baldachimem postępują dygnitarze miejscowi z burmistrzem miasta p. Cingrią na czele, dokoła bractwa i stowarzyszenia religijne, szereg młodych seminarzystów, przybranych w długie suknie z pelerynkami.

Postępuję temi samemi ulicami, któremi nie dawniej jak sto lat temu kroczył rektor rzeczypospolitej Dubrownickiej, ubrany w czerwony ornat, do dziś przechowany w muzeum, otoczony senatorami wielkiej rady, licznym patrycjatem i gwardją przyboczną.

Wszystko to minęło w życiu — ale żyje i trwa w wyobraźni...

Po ukończonem nabożeństwie, po złożeniu kart u dygnitarzy miejscowych, zbieramy się na pięknej terasie kawiarni miejskiej przy bramie Plocze, skąd udać się mamy gremialnie na spacer po warownych murach miasta. Przedtem jednak uprzejmi urzędnicy telegrafu posyłają nam plik depesz; sporo ich, a wszystkie do siebie podobne, bo treścią wszystkich, krótkie a serdeczne życzenie „wesołych świąt".

Jak miłe są nam te objawy pamięci! W jednej chwili przez morze i góry biegnie myśl ku swoim stronom, za któremi tęskno, choć nie ma tam ani tego światła, ani tej jasności. Ale uprzejmość komitetu i naszych dzielnych kolegów chorwackich, nie pozwala nam pozostawać zbyt długo myślą przy swoich — stajemy więc u podnóża pierwszego bastjonu, skąd zaczyna się długa, ale w prześliczne widoki obfitująca wędrówka.

Dorywczo obliczamy ilość przebytych stopni na 1.500. Kto nie wierzy, niech raz jeszcze odbędzie drogę i przeliczy.

Ale trzeba powiedzieć kilka słów i o kongresie. Odbył się on w dużej sali miejskiego teatru i udał się, w całem tego słowa znaczeniu. Obrady, acz gorące, były jednak bardzo poważne, nacechowane taktem, którego życzyćby można niejednemu ciału parlamentarnemu. Epizody z p. Wiergunem i ks. Stojałowskim, które w relacji dzienników wiedeńskich urosły do znaczenia awantur, były tylko epizodami — nawet pożytecznymi.

Gdyby nie one, nie moglibyśmy przez usta kolegi **Ehrenberga** jasno i dobitnie zaznaczyć, jak olbrzymia przepaść dzieli nasze pojęcia o slawizmie od pojęć p. Stojałowskiego i Wierguna, gruntujących się na panslawizmie w duchu Aksakowa. Było więc dobrem, że dana była w ten sposób Polakom możność zaznaczenia ich stanowiska w tej ważnej sprawie.

Program kongresu wypełniły głównie prace Polaków: największe bowiem zajęcie wywołał referat prof. **Zdziechowskiego**, o wzajemności słowiańskiego świata i dra Włodzimierza **Lewickiego** o prasie słowiańskiej na Bałkanie. Kulminacyjnym jednak punktem oficjalnych uroczystości było złożenie przez Polaków wieńca u stóp pomnika wielkiego poety chorwackiego **Gundulicza**. Dla nas jest on o tyle bliższy, że jeden z pierwszych zwracał uwagę południowych Słowian na cywilizacyjną i polityczną misję Polski w początkach XVII wieku i w połączeniu z nią widział ochronę indywidualności narodów słowiańskich.

Pomnik wieszcza stoi na obszernym placu przed hotelem „de la Ville". W uroczystym pochodzie, mając na czele prezesa zjazdu p. Chylińskiego, za którym postępowali niosąc wieniec pp. Lewicki i Zawiliński, z muzyką miejską na przodzie, ruszyliśmy z pałacu ks. biskupa ku pomnikowi. Plac cały, okna kamienic, balkony a nawet dachy przepełnione były tysiącznymi tłumami.

W chwili, gdy zaczął mówić p. Chyliński, słychać z oddali jakieś krzyki, które jednak wkrótce milkną. To garstka Serbów, którzy z właściwym sobie nietaktem pragnęli zamącić powagę uroczystości, wywołuje awantury.

Krzyki te przygłusza jednak potężny okrzyk na cześć Polaków, płynący z ust olbrzymiej rzeszy Chorwatów, zebranych u stóp pomnika.

Cisza!

Mówi p. Chyliński — a mówi gorąco, z zapałem, streszcza w swej mowie polityczną myśl wielkiego poety i jej znaczenie, a wreszcie składa wieniec u stóp pomnika, oddając go w opiekę władz miejskich.

Gdy skończył, z ust kilkutysięcznego tłumu brzmi okrzyk „Živio!" — obija się o mury i bastjony, porusza spiż dzwonów i drga daleko w sinem morzu...

W kilku słowach dziękuje imieniem Dubrownika p. Cingria, burmistrz miasta, który godność tę nosi z powagą, znamionującą następcę dożów...

Wreszcie zabiera głos prof. Zawiliński. Jego *exterieur* w wysokim stopniu ujmujące, śliczna wymowa i dźwięczny głos, jednają mu od pierwszej chwili sympatję zgromadzenia.

Sympatja ta zmienia się wprost w entuzjazm, gdyż prof. Zawiliński mówi w języku chorwackim.

Stojąca obok mnie, a do głębi serca przejęta uroczystością chwil piękna córa Dubrownika, utrzymuje stanowczo, że Zawiliński jest rodowitym „Hrvatem" ze Splitu. Dopiero ustęp mowy, w którym prof. Zawiliński, podnosząc naszą cześć dla Gundulicza, powiedział: „My Polacy", przekonał ją, że była w błędzie. Uznała to z radością.

Uroczystość skończyła się — a z nią i zjazd, który zupełnie wypadkowo, siłą faktów i pokrewieństwa myśli narodowej, wysunął Polaków na pierwszy plan. Ten zjazd dał nam poznać, ile pomiędzy Polakami a Chorwatami wspólności, a jak mało różnic! Chorwaci podobnie, jak my, mają swoją narodowo-katolicką tradycję; ich budowa społeczna jest taką prawie, jak u nas. I oni, jak my, walczyli w obronie krzyża i cywilizacji — oni też, jak my, mają obok siebie ciągle niezadowolonych pobratymców, którzy z uporem trzymają się swoich wschodnich obrzędów i cyrylicy...

Polacy i Chorwaci, Rusini i Serbowie, a pomiędzy nimi Niemcy i Węgrzy — to prawie to samo!

Ale dajmy pokój polityce, która nas tylko różni: zajmijmy się piękną przyrodą, która nas godzi.

Prześliczne okolice Dubrownika czekają na nas; zalotna „Ančica" stoi w porcie — a więc

„Na prej!"

wa, czy Słowianie i Węgrzy podzielają te uczucia. „Wiedzą oni dobrze — pisze dziennik rzeczony — że Niemcy, przybierając na się postać wiernego sojusznika i przyjaciela, oczekują na schedę po tym przyjacielu i dokładają ze swej strony wszelkich starań, aby ta scheda prędzej im się dostała. Dobrze jest być cesarzem niemieckim, ale rzymskim jeszcze lepiej. Tego jeszcze brakuje Hohenzollernom i cesarstwu niemieckiemu. Następca tronu już wie o tem (?!), że jest spadkobiercą idei korony rzymskich cesarzów, wieńczącej skronie potomków wielkiego kurfürsta". Tendencja tego współczucia dla Austrji jest aż nadto przeźroczystą...

W dniu 15 kwietnia na kolei bałtyckiej, między stacjami Narwą a Salą zdarzyła się katastrofa, w której sześciu ludzi z obsługi pociągu, poniosło mniej, lub więcej ciężkie uszkodzenia. Pociąg pospieszny, dążący z Rygi do Petersburga, w odległości trzech wiorst od Narwy wykoleił się, przyczem parowóz, tender i wagon bagażowy spadły z nasypu i przewróciły się kołami do góry, wagony zaś osobowe pierwszej i drugiej klasy (z takich tylko składał się pociąg) przewróciły się w poprzek toru i zburzyły go na przestrzeni kilku dziesiątków sążni. Katastrofa stosunkowo niewiele pociągnęła za sobą ofiar, tylko dzięki maszyniście, który, zauważywszy, że parowóz nie idzie po szynach, lecz po podkładach, w tej chwili dał kontrparę i przez to przyspieszył zatrzymanie pociągu. Gdyby pociąg poszedł trochę dalej, to skutki katastrofy byłyby okropne, gdyż o kilka sążni od tego miejsca zaczyna się głęboki wąwóz z przerzuconym przez niego mostem.

Wzrost Anglji.

Anglicy ze zrozumiałą dumą podnoszą olbrzymi wzrost swego państwa w ciągu ubiegłego stulecia. Dziś, gdy wszędzie na wstępie nowego wieku są na porządku dziennym obliczenia statystyczne, Anglja wykazuje bodaj najbardziej zadziwiające rezultaty. *Daily Graphic* zamieściła szereg schematów graficznych, przedstawiających obrazowo i porównawczo wzrost ludności w trójkrólestwie. Otóż gdy na wstępie XVIII. stulecia ludność Anglji z księstwem Walji wynosiła 6,045.000 dusz, a na początku XIX. wieku — 9,334.549, wówczas na początku bieżącego stulecia cyfra ta urosła do 33 miljonów dusz. Cała ludność trójkrólestwa wynosi 42 miljonów dusz. Kiedy w roku 1801 na milę kwadratową przypadało 153 osób, w roku 1901 przypada 497, czyli z górą cztery razy tyle.

Zadziwiającym jest wzrost samego Londynu, tego największego miasta na świecie, z ludnością, równającą się niejednemu całemu państwu drugorzędnemu. Na wstępie ubiegłego stulecia Londyn liczył niecały miljon (864.845) ludności, obecnie zaś wykazuje 6,200.000, a nawet, licząc z przedmieściami, 7 miljonów. To zatem najmniej licząc 14 naszych Warszaw. Wobec tego kolosa bardzo skromnie przedstawiają się już wielkie miasta prowincjonalne, których Anglja liczy 15. Tak n. p. Manchester liczy obecnie 505.347 ludności, Birmingham 924.161, Leeds — 367.506, Sheffield — 324.243, Brystol 221.665 itd.

KRONIKA.

Obłudnikom. Przedwczoraj w wydaniu popołudniowem powtórzyliśmy doniesienie krakowskiego *Naprzodu*, jakoby między wekslami ks. Mardyrosiewicza znajdowały się także weksle, podpisane dla wydawnictwa *Przedświtu*. Zastrzegliśmy się przytem stanowczo, że powtarzamy notatkę na odpowiedzialność *Naprzodu*, a nawet daliśmy wyraz powątpiewaniu zapytaniem: „Czy to prawda?" Sądzimy, że, wobec rozgłoszonej przez *Naprzód* wiadomości, a z drugiej strony wobec nietylko milczenia, ale nawet do pewnego stopnia dziwnego zachowania się *Przedświtu* odnośnie do „niejakich" funkcjonarjuszów kapituły ormiańskiej, — zapytanie nasze było obowiązkiem publicystycznym. W sprawach tego rodzaju tak stanowczych twierdzeń, jak to, które zamieścił *Naprzód*, przemilczać nie wolno i w interesie publicznym, jak i dobrej opinji naszej prasy.

Tymczasem *Przedświt* nie tyle, skutkiem twierdzenia *Naprzodu*, ile raczej z powodu naszego zapytania „Czy to prawda?" — popadł w paroksyzm takiego gniewu i tyle na nas aż w artykule wstępnym wyrzucił jadowitej śliny, że, doprawdy, tłómaczymy sobie ten objaw jakimś stanem psychopatycznym, występującym zresztą nie po raz pierwszy w tym szanownym organie.

Redakcja *Przedświtu* od siebie, a ks. kanonik Teodorowicz osobno grzmią zapowiedzią procesu prasowego, wyzywają nas od paszkwilantów, ludzi niemoralnych, spekulantów itp., itp., żaląc się, iż... „robimy niby to w katolicyzmie", a ...„wskazujemy ks. Teodorowicza, jako tę osobę, która miała w podjęciu owych funduszów pośredniczyć" (?) (Tego nie pisaliśmy wcale! *Red. Dz. Pol.*)

My *Przedświtowi* i ks. kanonikowi odpowiemy krótko: Ani katolicyzmu, ani moralności i etyki od łaskawych panów uczyć się nie będziemy, bo nie nasza rzecz, pod płaszczykiem katolicyzmu, uprawiać i szerzyć socjalizm społeczny i anarchję; nie będziemy również naśladowali panów w prostackiem wyzywaniu, trącącem butą ulicy, ani w obłudnem oburzeniu, a wreszcie, nie będziemy również odradzali panom kompromitacji, jaką pragniecie zgotować sobie zapowiedzianym procesem... „Robiący" w bałamuceniu publiczności i kompromitowaniu zasad katolickich organ ks. kan. Teodorowicza, nie przedstawia dla społeczeństwa wartości takiej, iżby go należało chronić od *fiasca*, do którego w swem naiwnem rozwydrzeniu zmierza. Będzie niewątpliwie przyjemniej nam, niż ks. kanonikowi — rozprawiać się przed trybunałem. Do widzenia!

Z rady miejskiej. Rada miasta Lwowa odbędzie jutro wieczorem o godzinie 6 zwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym 130 spraw, czekających załatwienia od kilku tygodni. Z nowych spraw: Podanie Spółki wytwórczo-handlowej o pożyczkę.

Jakie gimnazjum będzie w Śniatynie? Przed kilkoma dniami rozeszła się wiadomość o tem, iż rada miejska w Śniatynie, postanowiła założyć w tem mieście gimnazjum prywatne. Równocześnie niektóre pisma ogłosiły, że ma to być gimnazjum z językiem wykładowym niemieckim!

Nam sprawa ta wydała się nieprawdopodobną i odnieśliśmy się z zapytaniem do ks. kanonika Fischera w Śniatynie, przewodniczącego w komitecie, który zajmuje się wprowadzeniem w życie gimnazjum. Ks. kan. Fischer nadesłał nam odpowiedź następującą:

„Ktoś naciągnął dzienniki. Istotnie zapadła prawie jednogłośnie uchwała w radzie miejskiej, iżby utworzyć prywatne gimnazjum, ale z językiem wykładowym polskim. Rada gminna wybrała komitet wykonawczy, na którego czele mnie postawiono, a pewnie nie byłbym tej godności przyjął, gdyby projektowane gimnazjum miało posiadać niemiecki język wykładowy. Niektóre dzienniki zamieściły nawet korespondencje (?) ze Śniatyna z tą mylną wiadomością. Co sobie ci „korespondenci" myślą? Że myśmy tu upadli na głowy? Proszę rzecz sprostować i przyjąć wyrazy" etc.

Przyjazd delegata ministerstwa sprawiedliwości. Dr. Albert Roesch, radca sekcyjny w ministerstwie sprawiedliwości, referent budżetowy i kierownik biura lokalizacyjnego, przybędzie dzisiaj do Lwowa, celem odbycia konferencji z prezydentem sądu wyższego panem Tchorznickim, w sprawie kreowania dalszych posad, budowy i umieszczenia sądów i innych ważnych sprawach naszego sądownictwa się tyczących. Radca Roesch cieszy się ogólną sympatją w sferach sądowych, z powodu jego zacnego charakteru i życzliwości prawdziwej dla potrzeb naszego sądownictwa i sprawiedliwego ocenienia naszych stosunków. Urzędnicy biura prezydjalnego z panem wice-prezydentem Dylewskim urządzają dziś w Kasynie miejskim przyjęcie dla p. Roescha, a jutro podejmuje gościa prezydent Tchorznicki.

Następca Bobrzyńskiego. Jedno z pism krakowskich donosi, że następcą Bobrzyńskiego na stanowisku wiceprezydenta Rady szkolnej będzie dr. Ignacy Dembowski, obecnie radca namiestnictwa we Lwowie i referent dla spraw szkolnych.

Dr. Dembowski będzie wyłącznie referentem dla spraw administracyjnych szkolnictwa krajowego tak, jak w Wiedniu i Pradze, jedynych w Austrji dwóch miastach, gdzie istnieją tego rodzaju posady, wiceprezydent Rady szkolnej jest kierownikiem administracji szkolnej.

O Marji Rodziewiczównej zamieściła niedawno *Gazeta Lwowska* korespondencję z Warszawy, podpisaną pseudonimem „Fantazja"; w korespondencji opisany był także pobyt autorki tej korespondencji w Hruszowej, własności Rodziewiczównej. *Biesiada Literacka*, która korespondencję tę przedrukowała, otrzymała obecnie od p. Rodziewiczównej list, zaprzeczający całej treści owej korespondencji. Między innemi autorka „Dewajtisa" pisze: „Jestem tak zajęta i zapracowana, że nawet wieczorem, zapisując dzienne rachunki i raporty, kiwam się ze zmęczenia i senności i nietylko dwu powieści (według Fantazji), ale nawet zwykłego listu nie potrafię skleić. Teraz trzeba siać, budować, murować i dźwigać się z biedy; arytmetyczne zagadki w takich komplikacjach pochłaniają wszelkie inne idee i wysuszają okropnie mózg." A o sąsiadach swoich tak pisze: „Ciężką przeszłam klęskę i gdyby nie ludzki ratunek i pomoc, nie utrzymałabym tego szmatka ziemi, który nadewszystko miłuję. Ludzie mi zginąć nie dali, biedą moją, jak własną się zajęli, pomogli czynem i słowem — jakżem im wdzięczna serdecznie!"

Teatr lwowski w Krakowie. Opera lwowska będzie w czasie od 18go czerwca do 1go sierpnia występowała w Krakowie.

Na Sybir. *Frankfurter Ztg.* dowiaduje się od swego korespondenta w Moskwie, że gromada studentów, skompromitowanych w zaburzeniach z dnia 17 marca w Petersburgu przejechała przez tamtejszy dworzec kolei żelaznej pod zbrojną eskortą. Skazańców powieziono w stronę Syberji; wszyscy otrzymali kary zesłania od 1 do 2 lat.

Pamięci Wojciecha Gersona. W gronie warszawskich artystów powstał projekt utrwalenia pamięci zmarłego świeżo nestora malarzy polskich przez ustawienie popiersia jego w gmachu warszawskiego towarzystwa sztuk pięknych.

O zbytek gorliwości i pospiechu w załatwianiu spraw będących na porządku dziennym naszych „ojców miasta" bynajmniej pomawiać nie można. Posiedzenie przechodzi za posiedzeniem, a wciąż powtarza się aż do karygodnego znudzenia jedna i ta sama historja: na każdorazowem posiedzeniu rady miejskiej mówi się o wszystkiem, tylko nie o załatwianiu spraw nie cierpiących zwłoki, formalnie palących.

A mamy ich obecnie tyle... Sprawy wodociągowe, nowej rzeźni, nowej strażnicy miejskiej etc. etc. dotąd nie uregulowane, z całą cierpliwością wyczekują swej kolei. A tymczasem ojcowie miasta długie godziny trawią na gadaniu *de lana caprina*, o załatwianiu spraw aktualnych ani myśląc. Dzięki np. ostatnim kilkunastu interpelacjom, nie zawsze ważnym a moc czasu zjadającym, reprezentacja miejska naraz znalazła się w nieprzyjemnem posiadaniu dużej fury zaległości.

Stało się to nie bezwiednie, ale z całą samowiedzą. Na porządku dziennym figurowała cyfra 132 spraw, a tymczasem drogi czas posiedzenia trawiło się na rozpatrywaniu, dlaczego i jak długo Warmuth będzie śpiewał po włosku itd.

Czas największy, ażeby ojcowie miasta wzięli na opamiętanie i zabrali się raźno do odrabiania tych tak wielkich zaległości. Wystarczy, jeśli przez dwa razy jawi się reprezentacja w komplecie już o godzinie 6-tej i uczciwie radząc, dosiedzi do godziny 11-tej wieczór. Niechże się raz zrobi jakiś porządek.

Dostojni i szlachetni „ojcowie miasta..." Pomnijcie, że wybory za pasem... Jakże wam ciężko będzie spojrzeć wówczas w oczy wyborców, których interesa z tak karygodną nieodołężnością zastępujecie!...

Rozpoznanie nieboszczyków. Odnośnie do notatki pod tym tytułem w nr. 106 *Dziennika* umieszczonej, wyjaśniamy, że reporter nasz mylnie został poinformowany co do osoby ś. p. Grzegorza Stegrina, którego śmierć na ulicy spotkała.

Neofici. W niedzielę przyjął chrzest z żoną i trzema córkami optyk tutejszy p. Benedykt Kopernicki.

Paniom i panienkom!

Jakże to? Aż tyle skarg na ostatnią modę? Ależ łaskawe panie, moda — to forma tylko, treścią wy same i to tem piękniejszą, im bardziej same tego chcecie i umiecie. Wierzcie mi, w każdej modzie wszystkie możecie być ładne. Bo na to nie trzeba ani klasycznych rysów bogiń greckich, ani ich pięknej figury. Wystarczy miły wyraz, ożywienie, wdzięk płynący z dobroci lub rozumu.

Wszystkie te zalety rzadko chodzą w parze, lecz każda z osobna dodaje uroku nawet mniej pięknej kobiecie, bo brzydkich — wierzajcie mi — niema! Do tych właściwości duchowych, przyłączmy jeszcze — umiejętność ubierania się. Niedość kupić ładny materjał, kazać go zrobić w dobrym magazynie, trzeba umieć suknię włożyć i nosić. Najpierwszym warunkiem dobrego ubrania jest dokładność i porządek: niech wszystko będzie przypięte, dopasowane, oczyszczone należycie, niech gorset będzie dobrze włożony, niech kapelusz „siedzi" na głowie prosto, niech woalka będzie zawiązana estetycznie, a najskromniejsza nawet toaleta dobrze się wyda. Trzeba wiedzieć, jakie barwy odpowiednie są do cery, do koloru włosów, jakie fasony sukień — do rodzaju figury.

Ale to jeszcze nie wszystko: trzeba umieć nietylko się ubrać, ale i poruszać. Proste trzymanie się, chód elastyczny, dodają kobiecie powabu. Miłe wrażenie potęguje głos dźwięczny, który można wyrobić, słuchając siebie uważnie i krytycznie, starając się nie piszczeć nie krzyczeć.

Te wskazówski, to nie zachęta do kokieterji — bynajmniej. Dążenie, by stać się miłą oczom i uszom swych bliźnich, nie jest zalotnością, lecz dobrze zrozumianem poczuciem estetycznem. A więc piękne i mniej piękne panie starajcie się być pięknemi w lep zem tego słowa znaczeniu. (*cż*)

Afisz teatralny uległ sympatycznej reformie. Stało się to dlatego, że przeszedł w ręce nowego przedsiębiorstwa wydawniczego. Reforma ta wyglądu zewnętrznego wyszła mu stanowczo na zdrowie. Obecnie afisz teatralny przedstawia się jako na trzy części złożony, a od zewnątrz otwieramy ozdobny arkuszyk. Właściwy afisz (tytuł sztuki i osoby występujące) ukryty dyskretnie w samym środku. Na obu skrzydłach bocznych rozrzucone effektownie inseraty reklamujących się firm. Na grzbiecie widnieje secesjonistyczna „dziewica", zrywająca jedną łapką lauru liść, a drugą wsparta na tarczy z herbem miasta.

Ładnie pomyślana przez p. Weina, w wykonaniu litograficznem, wyszła dość nieszczęśliwie. Ale wydawnictwo afisza pewnie temu zaradzi... Za to efekt afisza „zreformowanego" ratuje wykwintny format i ozdobny druk „Drukarni Udziałowej". Jak się dowiadujemy, nowe wydawnictwo zamyśla o jeszcze bardziej europejskiej reformie. Byle mu publiczność dopisała. Wspomóżże je tedy szanowna P. T. Publiczności w swoim własnym, dobrze zrozumianym interesie.

Stan psiego oblężenia w gmachu skarbkowskim. Nigdy jeszcze tak biednym nie był gmach skarbkowski, jak obecnie. Dla ścisłości rzeczy dodajemy, że nie tyle biednym jest tu sam gmach, ile psy i pieski, w obrębie jego zamieszkujące, a raczej przebywające. Oto na mocy ukazu władzy miejskiej, zaprowadzono w całym gmachu skarbkowskim psią kontumację. Zaprowadzić musiano, bo w dymisjonowanym przybytku Thalji i Melpomeny, dwa psie czworonogi uległy wściekliźnie. Stało się... Teraz skutki tej kontumacji:

Psów z obrębu gmachu nie wolno pod żadnym warunkiem wyprowadzać, a już tem mniej wypuszczać na miasto, a dalej muszą być trzymane wszystkie psy bez wyjątku wciąż w kagańcach. Tego rodzaju środki ostrożności są zrozumiałe, ale jak nad tem cierpią biedne pokojowe, zmyślne czworonogi o tem wiedzą, tylko ich tkliwi właściciele i roztkliwiające się właścicielki. Rozpacz z tego powodu i żałość w całym gmachu skarbkowskim ogromna. Łzy roni gnębiony w kagańcu „Beppuś", to samo „Fidziuś", to samo „Koko", nie wesołym jest również los „Kastorka", który od urodzenia jest ruchliwym i omal się nie urwie z tego powodu, że go na miasto nie chcą puścić. Na szczęście, jak się dowiadujemy, srogi ten stan „psiego" oblężenia w gmachu skarbkowskim ma być w tych dniach zniesiony.

Gorączka gry. Przed kolekturą loteryjną w kamienicy Andriolego w rynku, naliczyliśmy dziś o wpół do 1-szej w południe 160 osób, cisnących się do lokalu przed zamknięciem stawki. Niejedna kobieta obiadu mężowi nie zgotowała, a musiała pójść postawić.

Bójka na placu poboru. Koło lokalu komisji asenterunkowej przy ul. Kopernika l. 46, wszczęli dziś rano o g. 10 między sobą bójkę popici chłopi, czekający przy wozach na rekrutów. Najzacieklej bili się z sobą gospodarze: Fedko Morawski i Oleksa Byczkowski. Obaj też wyszli z bójki z pokaleczonemi głowami. Gorzej poszło popisowemu 23-letniemu Seńkowi Obaniowi, który wmięszawszy się między bijących, otrzymał trzy rany w głowę, między niemi jedną 3-centymetrową, zadaną buczkiem. Wszystkich trzech pokrwawionych przyprowadził policjant gminny na stację ratunkową, gdzie ich opatrzono.

Zamach na orły. Tej nocy jakiś wróg monarchji pozamalowywał orły cesarskie na skrzynkach pocztowych przy placu Marjackim i ulicy Karola Ludwika. Złośliwy pan użył do tej czynności farby czarnej.

Butny Niemiec. Stójkowy, pełniący służbę wczoraj na ulicy Mochnackiego, spostrzegł, że służący konsulatu niemieckiego, przy tej ulicy się mieszczącego, wylewa nieczystości na chodnik. Gdy go policjant upomniał, aby tego nie czynił, służący, ufny w swą eksterytorjalność, hardo odparł: „wylewam i będę zawsze wylewać". Spytany przez stójkowego o nazwisko, krzyknął: „Ty nawet nie wart wiedzieć mego nazwiska". — Zdaje się, że z tego powodu do zawikłań dyplomatycznych nie przyjdzie.

Mascagni w Wiedniu. Bawiący obecnie w Wiedniu głośny kompozytor Piotr Mascagni, złożył wczoraj wizyty: ministrowi oświaty drowi Hartlowi, posłowi włoskiemu hr. Nigra, prezesowi wiedeńskiego komitetu dla pomnika Verdiego ks. Fürstenbergowi i dyrektorowi Mahlerowi. Popołudniu robił z orkiestrą opery nadwornej próbę do „Requiem" Verdiego. Ponieważ Mascagni nie zna języka niemieckiego, więc przez tłómacza p. Eisenhofa, podziękował orkiestrze za artystyczne wykonanie utworu, na co orkiestra wyprawiła znakomitemu muzykowi owację. — Wraz z Mascagnim bawią w Wiedniu: Francesco Marconi, tenor z Rzymu i Francesco Navarrini z medjolańskiej „La Scala".

Echa zbrodni w Passy. Zdołano wreszcie stwierdzić tożsamość Edwarda Smith'a, niecnego mordercy z Passy. Pomimo uporczywego milczenia zbrodniarza, Bertillon za pomocą pomiarów antropometrycznych i zdjęcia fotograficznego w niespełna kilka godzin otrzymał wyczerpującą i stanowczą odpowiedź z Londynu. Morderca panny Kolb nazywa się Henryk Gilmour. Ur. się w Londynie w Tulham Rood, 5 kwietnia 1852 roku, liczy tedy dziś 48 lat. Podszywał się kolejno pod nazwiska Jamesa Wilson, Jerzego Sioceney, Jamesa Smith, Edwarda Smith i t. d. Adwokat Allain, który podjął się obrony Gilmour'a Smith'a, otrzymał od tego ostatniego bardzo ważne zeznania. Adwokat Allain, w piątek uczestniczyć miał przy pierwszem badaniu sędziego śledczego. Sędzia śledczy ma nadzieję, że mając w rękach niejakiego Warda, jednego z wspólników Gilmour'a Smith'a w jednej z ostatnich kradzieży, otrzyma cenne wskazówki o życiu mordercy od czasu jego warunkowej wolności.

Oryginalny pomysł powzięły władze miejskie w Londynie i urzeczywistniają go obecnie. Oto wszystkie obszerne parki publiczne zaludnione będą najpiękniejszemi odmianami barwnych motyli. W stadjum przejściowem, w postaci poczwarek, są one składane w Hyde-parku, pierwszej stacji próbnej, między krzewami i zaroślami, w możliwie bezpiecznem ukryciu przed bystrym wzrokiem ptaków.

Z kraju.

Brody. (*Emigracja*). W powiecie naszym panuje wśród włościan silny ruch emigracyjny do Kanady. Włościanie z Leszniowa, Bołdur, Korsowa wyprzedają grunta, inwentarz i wszelki dobytek i tłumnie wyjeżdżają do Ameryki. Ruch emigracyjny także na Podolu i na niżu Dniestrzańskim szerzy się masowo.

Cieszanów. W Łukawicy onegdaj chłopi miejscowi pobili w nieludzki sposób swego naczelnika gminy, Kałuna i radnego Wolanina. Głowa pobitego wójta przedstawiała jedną masę, z której trudno było coś rozpoznać. Podobne wypadki zdarzają się w powiecie naszym bardzo często.

Wiele bardzo ludzi od nas wyemigrowało do Prus, a niemal co parę dni odchodzą partje po kilkaset głów liczące. W zeszłym roku trudno było o robotnika a i obecny nie lepiej się zapowiada.

Drohobycz. (*Kurs pożarnictwa*). W dniach 17, 18 i 19 b. m. przeprowadził krajowy związek ochotniczych straży pożarnych powiatowy kurs pożarnictwa w Drohobyczu, urządzony staraniem drohobyckiego wydziału powiatowego, dla instruktorów obowiązkowych straży pożarnych w gminach wiejskich. W kursie tym wzięło udział 27 delegatów gmin wiejskich. Koszta urządzenia kursu i wydatek na utrzymanie uczestników przez czas trwania kursu pokrył tamtejszy wydział powiatowy. Egzamin, którym zakończono kurs, wykazał, że uczestnicy tego kursu, nabyli dużo wiadomości z dziedziny pożarnictwa i z nauki o pierwszej pomocy.

Jasło. (*Budowa kolei*). W sprawie budowy kolei Jasło-Dembica i Jasło-Żmigród-granica węgierska odbędzie się tu w środę 24 bm. zjazd delegatów z interesowanych powiatów.

Kobylnica ruska. (*Brat podpalił brata*). Onegdaj powstał tu rano pożar w domu Iwana Buszko, który mimo ratunku, z jakim pospieszyli sąsiedzi, zniszczył do szczętu prócz domu, także stajnię i stodołę wraz z wszelkimi zapasami zboża i paszy dla bydła. Ogień, jak się następnie okazało, wzniecił brat pogorzelca Józef Buszko. Zbrodniarz, aresztowany przez żandarmerję, przyznał się do winy, tłómaczył się jednak tem, że od dłuższego czasu był rozdrażniony i w przystępie silnego rozdrażnienia nerwów dokonał zbrodni. (*Kor.*)

Lubliniec stary. (*Troje dzieci żywcem spalonych*). Straszny wypadek zdarzył się w naszej wsi w nocy z 19 na 20 kwietnia br. Około godziny 1 po północy wybuchł groźny pożar w domu Hryńka Giński, w którym od kilku miesięcy mieszkał handlarz wiejski Chaim Bleier z całą rodziną, składającą się z żony i trzech córek: 9 letniej Mirli, 8 letniej Feigi i 5 letniej Sary. Ogień, podsycany silnym wiatrem objął w krótkim czasie cały dom i dopiero trzeszczące w ogniu belki zdołały obudzić w twardym śnie pogrążonych mieszkańców. Zbudzony ze snu Bleier, na widok wciskających się do wnętrza pomieszkania płomieni chwycił leżącą na łóżku 9 letnią córkę Mirlę i chcąc ratować siebie i dziecko, rzucił się ku oknu. W chwili jednak, gdy jedną nogą był za oknem, runął na niego przepalony sufit, który wyrzucił mu z rąk trzymane dziecko i przykrył je palącymi się belkami. Dwie inne córki Bleiera, 8 letnia Feiga i 5 letnia Sara znalazły również śmierć w płomieniach, gdyż z powodu szybkości, z jaką się ogień rozszerzał nie zdołano wynieść ich z domu. Żona Bleiera zdołała jeszcze w czas ujść niechybnej śmierci, ratując się ucieczką przez drugie okno. Bleier sam odniósł tak silne poparzenie na całem ciele, że mała jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Ogień, jak się zdaje, był podłożony zbrodniczą ręką. Powszechne prawie jest tu przekonanie, że dom ten podpalił właściciel jego Hryńko Gińko, który chcąc zarobić na domie mało co wartości mającym, ubezpieczył go na 600 koron w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. (*Leon*)

Magierów. (*Samobójstwo obłąkanego*). W tych dniach znaleziono tutaj na łące bagnistej, w pobliżu lasku, zwłoki Maksymiljana Szukala, syna tutejszego mieszczanina Józefa, który, wydaliwszy się jeszcze w dniu 21 marca z domu rodziców, pomimo poszukiwań nie mógł być odszukany. Szukal od dłuższego czasu cierpiał na pomięszanie zmysłów i prawdopodobnie w napadzie szału udał się na bagnistą łąkę, gdzie znalazł śmierć. (*król-ski*)

Mościska. (*Wiec cieszyński*). Dnia 17 bm. odbył się tu wiec w sprawie gimnazjum cieszyńskiego. Obradom przewodniczył burmistrz p. Ignacy Jabłoński. Po dłuższej dyskusji zebrani uchwalili: 1) wyrazić żal swój głęboki i ubolewanie, że tak ważny postulat narodowości polskiej, jak upaństwowienie gimnazjum cieszyńskiego, dotychczas spełniony nie został i wezwać Koło polskie, aby podjęło stanowczą i energiczną akcję, celem zmuszenia rządu do jak najrychlejszego upaństwowienia tego gimnazjum; 2) wezwać posłów swoich do Rady państwa, aby stanowczo i energicznie domagali się załatwienia tej sprawy, tak w Kole polskiem, jak w Radzie państwa i u rządu i by z załatwienia tej sprawy i w ogóle z przedsięwziętych w tej sprawie kroków, po skończonej sesji złożyli przed tutejszymi wyborcami sprawę; 3) upoważnić komitet do wysłania odpowiednich telegramów do Koła polskiego i do posłów: dra Doboszyńskiego, Tyszkowskiego i dra Kozłowskiego, a wreszcie zbierać podpisy na wystosowaną przez komitet tarnopolski petycję do Rady państwa w sprawie upaństwowienia gimnazjum w Cieszynie.

Rohatyn. (*Śmierć pod kołami pociągu*). Dwaj włościanie nazwiskiem Dymitr Jaremko i Mikołaj Korościel, jadąc onegdaj wozami, napełnionymi solą, z Janczyna w kierunku do Rohatyna, przyjechali około godziny 11 w nocy do przejazdu kolejowego w Martynowie. Widząc, że rampa zamknięta, a pociągu nie było widać, sądzili, że pociąg już przejechał. Postanowili przeto przejechać wozami przez tor kolejowy, Jaremków, który był na przodzie, otworzył obie rampy i wkrótce znalazły się wozy na torze kolejowym między obiema rampami. W chwili, gdy Jaremków dojeżdżał ze swoim wozem do drugiej rampy, nadszedł całym pędem z góry pociąg towarowy. Wtedy Korościel, którego wóz znajdywał się właśnie na szynach, na widok zbliżającego się pociągu, chciał się cofnąć w tył. Lecz było to już zapóźno. Schwycony przez koła lokomotywy poniósł natychmiastową śmierć. Taki sam los spotkał jednego z jego koni. (*kl. wicz*)

Sambor. (*Napad*). W tych dniach wybrał się nadporucznik ułanów p. Roman Dobrzański wózkiem wraz z żoną i dzieckiem na spacer z Sambora drogą do Kalinowa. Tam zlazł z wózka i szedł pieszo po nad wodę a rodzina powoli jechała wózkiem. Niespodzianie jednak napadli na wózek Andrzej Sroka i Hryć Turko z Babiny, zatrzymali konie i żądali tytułem wykupu 10 kor. Pani Dobrzańska widząc groźną postawę uzbrojonych w koły napastników, zawołała męża, lecz pomimo tego nie tylko nie chcieli napastnicy ustąpić, lecz jeden z nich wywrócił wózek z panią Dobrzańską i dzieckiem do rowu. Dopiero gdy z karczmy nadbiegli szynkarz i kilku włościan, ustąpili napastnicy, odgrażając się jeszcze. Żandarmerja wyśledziła ich i do sądu odstawiła.

Stanisławów. (*Teatr*). Teatr polski pod dyrekcją p. W. Czajkowskiego bawi tu od trzech tygodni i cieszy się dobrem powodzeniem, pomimo pory świątecznej, która, jak wiadomo, nie bardzo sprzyja teatrom. Dotąd wystawiono: „Cudotwórcę" Feldmana, „Złote runo" i „Dla szczęścia" Przybyszewskiego, „Zaczarowane koło" Rydla, „Lichwiarskie swaty" Kaz. Zalewskiego, „Zagłoba swatem" Sienkiewicza, „Czerwoną togę" Brieuxa, „Jarmark małżeński" Ogonkowskiego, „Mąż pod kluczem" i inne. Ansambl składa się z artystów młodych i zdolnych, rokujących piękne nadzieje. Z pań wymieniam: panią Czajkowską, artystkę o bardzo wielkich zdolnościach i nader sympatycznem *exterieur*, panią Grafczyńską, dobrą przedstawicielkę komicznych matek i pannę Grafczyńską, wyborną w rolach naiwnych, dalej panią Gabrjelską i panny: Chrapczyńską, Lubicz i Kruszewską, siły młode, ale okazujące talent. Z panów: dyrektor p. Czajkowski (role charakterystyczne) wyszczególnia się wybornym humorem, wielką swobodą i werwą sceniczną; p. Sieniawski jest doskonałym w rolach młodych mężów i lekkich amantów, a i w dramacie (Złote runo, Dla szczęścia itd.) okazuje niepospolitą inteligencję sceniczną; p. Gabrjelskiemu odpowiadają najbardziej role salonowe i kontuszowe (Zaczarowane koło). Niezwykły talent okazuje młody artysta p. Folta (amant w dramacie), któremu przepowiadają piękną karjerę na scenie. Role komiczno-charakterystyczne mają trzech zdolnych reprezentantów: pp. Micińskiego, Iwanickiego i Wróblewskiego.

Teatr. p. Czajkowskiego ma tę wielką zaletę i zasługę, że wyrabia młode siły dla scen stołecznych i jest dziś bezsprzecznie najlepszym teatrem prowincjonalnym w Galicji, to też cieszy się zasłużonymi względami publiczności. (*k. w.*)

(*Emigracja*). Z żyznych powiatów: Czortkowskiego, Buczackiego i Tłumackiego przejeżdżają przez dworzec stanisławowski całe rodziny włościan do Bośni w mniemaniu, że za 1600—2000 koron można tam całe gospodarstwo 5—8 morg. wraz z inwentarzem nabyć od rządu państwowego. Delegaci wysłani ze zamożnej wioski z Horodeńskiego, do rozpatrzenia się na miejscu, przekonali się, że udzielona ziemia jest dość licha, wymagająca mozolnej uprawy i nie nadająca się do zasiewu zbożowego. Wysłańcy natomiast sprawdzili, że konsorcjum żydowskie, które objęło eksploatację lasów rządowych, potrzebuje robotnika i wyzyskuje też rzeczywiście dla swych celów nieporadność i nędzę ludu naszego, zwabionego tam przez niesumiennych agitatorów. Wywołana emigracja przez płatnych agentów konsorcjum, spowodowała już wiele nędzy i narzekań. Obliczają, że wyemigowało około 3000 osób z żyznych naszych powiatów.

Trześnia, powiat mielecki. (*Z flaszką za życia — z flaszką po śmierci*). Przed kilku dniami znaleziono w stodole tutejszego włościanina Jana Kardusia wiszące na belce martwe zwłoki brata jego Józefa, który, będąc nałogowym pijakiem i trwoniąc ojcowiznę, nosił się od dłuższego czasu z zamiarem pozbawienia się życia. Przy samobójcy, od którego odór wypitej gorzałki bił na dziesięć kroków, znaleziono flaszkę z wódki. Samobójca liczył 38 lat. (*t. m.*)

Tyśmienica (*Samobójstwo czy nieszczęśliwy wypadek*). Tutejszy mieszkaniec Mikołaj Moniuk, mężczyzna w sile wieku, wyszedł onegdaj rano z domu w celu łowienia ryb w pobliskiej rzecze Woronie. Gdy do godziny 4 popołudniu nie wrócił, zaniepokojona jego nieobecnością rodziną udała się nad rzekę. Zdala zobaczono wiszącą na wierzbie torbę Moniuka, lecz jego samego nigdzie nie było widać. Złem przeczuciem tknięci krewni rozpoczęli robić poszukiwania w rzece. Po dłuższych dopiero poszukiwaniach znaleziono martwe już zwłoki Moniuka leżące na dnie rzeki twarzą na dół. Rodzina przypuszcza, że Moniuk padł ofiarą ataku epileptycznego. (*nik*)

Żydaczów. (*Pożar*). Dnia 15 bm. w południe wybuchł w Lutynce, wsi należącej do rz. kat. probostwa w Żurawnic, groźny pożar, który w krótkim czasie prócz budynków folwarcznych rz. kat. probostwa i prócz szkoły zniszczył doszczętnie 45 budynków gospodarskich włościańskich. W pożarze zginęło 16 sztuk bydła, prócz tego spaliły się zapasy zboża, siana, słomy, a nawet kartofle. Ubezpieczone były tylko 3 gospodarstwa włościańskie. Ogólna nieubezpieczona szkoda wynosi w przybliżeniu 25.000 kor. Dwadzieścia sześć rodzin pozostało bez dachu. Po pożarze zawiązał się komitet ratunkowy pod przewodnictwem p. Antoniego Skrzyńskiego z Żurawna.

Od Administracyi.

Wobec licznie nadsyłanych reklamacji z powodu braku dodatku wzorów kroju i robót przy nr. 15 *Bluszczu*, zwracamy uwagę Szan. prenumeratorów na zawiadomienie wydawcy, umieszczone na ostatniej stronicy nr. 15 *Bluszczu*, w którem podaje przyczynę niedołączenia należącego się dodatku i zapowiada wysyłkę wzorów przy następnym numerze.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Z puszek Tow. szkoły ludowej otwartych z końcem lutego b. r. wyjęto: W handlach pp.: Chrząstowskiego 1 kor. 80 hal., Knauera 76 hal., Czernickiego i Olszewskiego 5 kor. 80 hal., Kowalskiego 40 hal., Stachiewicza 2 kor., Höfflingera 1 kor. 6 hal., Brzeziny 1 kor. 4 hal,, Friedricha i Beacocka 80 hal., Dittmara 96 hal., Musiałowicza 16 kor. 20 hal., Jankowskiego 1 kor. 22 hal., Mantuani 1 kor. 22 hal., Szolza 1 kor. 20 hal., w kawiarni Schneidera 4 kor. 80 hal., Tretera 1 kor., Suszyńskiej 88 hal., w towarzystwach: Kredyt 1 kor. 20 hal, w Kasie oszczędn. 1 kor. 18 hal., w Banku kraj. 1 kor. 20 hal., w Tow. wzaj. ubezp. 1 kor. 88 hal., w Związku handl. 1 kor. 26 hal., w szpitalu powszechnym 24 kor. 70 hal., w Kasynie miejskim 48 hal., u p. Mo-

stowskiej 3 kor. 30 hal. i p. Piszeka 1 kor. 90 hal. w dyrekcji kolei elektrycznej 4 kor. 22 hal. Razem 81 kor. 61 hal.

Marcela Czaplicka. Józefa Orska.

Zmarli:

Władysław Antoszewski z Mielca, zmarł w Krakowie dnia 19 kwietnia b. r.

W niedzielę popołudniu zmarł w Wiedniu radca komercjalny Piotr Ladstätter, szef firmy P. Ladstätter i synowie, posiadającej i we Lwowie skład przy ulicy Akademickiej. Zmarły liczył 56 lat.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

Jutro we czwartek „Łucja z Lammermooru", opera w 4 aktach Donizetti'ego. Ostatni i pożegnalny występ p. Ludwiki Marek (przed wyjazdem za granicę) i występ gościnny p. Aleksandra Myszugi.

W piątek (wznowienie) „Rewolwer", komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry (ojca).

W sobotę po raz pierwszy „Młodość" („*Die Jugend*"), dramat w 3 aktach Maksa Halbe'go, z udziałem pp.: Bednarzewskiej, Romana, Wysockiego i Nowackiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½, „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera. — Wieczorem o godzinie 7 „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

W poniedziałek „Młodość", dramat w 3 aktach Maksa Halbe'go.

„Kłosów" pod redakcją K. Bartoszewicza wyszedł numer 2 i zawiera: Marja Konopnicka „Młody żołnierzu!" wiersz; Eliza Orzeszkowa: „W rocznicę": Sz. Askenazy: „Rządy trzech mocarstw po ostatnim rozbiorze Polski"; B.: „Psyche" Wójcickiej; „Zygmunt Krasiński i hr. Reeve"; „U grobu Słowackiego"; A. Berson: „Rozwój i cele aeronautyki nowoczesnej", A. Sygietyński: „Zakopane zimą", „Pojedynkomanja", „Mieszkania najuboższych", K. Bartoszewicz: „Kronika dwutygodniowa", „Sprawozdania literackie" i „Rozmaitości",

Koncert Lierhammera, słynnego barytonisty, zapowiedziany na sobotę 27 b. m., budzi w tutejszych kołach muzycznych wielkie zainteresowanie. Niewielką liczbę pozostałych jeszcze biletów sprzedaje znany skład nut Zadurowicza (ul. Akademicka l. 8).

Wręczenie zucchetta.

O uroczystości wręczenia *zucchetta* J. Em. ks. kardynałowi Puzynie w Krakowie, donoszą stamtąd następujące bliższe szczegóły:

Przy akcie wręczenia delegat papieski hr. Salimei, wypowiedział piękną przemowę we włoskim języku, podnosząc zasługi ks. kardynała Puzyny, położone w czasie pełnienia obowiązków biskupa-sufragana we Lwowie i na przesławnej stolicy biskupiej w Krakowie, poczem wręczył pisma papieskie i purpurowe *zucchetto*. Ks. kardynał włożył je na głowę, zdjąwszy dotychczasowe fioletowe, poczem odpowiedział po włosku, dziękując Ojcu św. za ten najwyższy zaszczyt, jaki spłynął nietylko na jego osobę, ale na cały naród polski, a przedewszystkiem na djecezję krakowską i prosił delegata, aby wobec Ojca św. dał wyraz uczuciom wdzięczności, miłości i synowskiego przywiązania, ożywiającym cały naród polski względem Ojca całego chrześciaństwa.

Przy wręczeniu *zucchetta* obecną także była rodzina eminencji, mianowicie p. Roman Puzyna i bratankowie ks. kardynała.

Wkrótce potem przybyło z życzeniami duchowieństwo świeckie i zakonne z Krakowa, prowadzone przez ks. kan. Wróbla, który w krótkiej przemowie wyraził radość z powodu odznaczenia, jakie spotkało djecezję św. Stanisława i życzył eminencji długich lat.

Ks. kardynał Puzyna w dłuższej przemowie wskazał duchowieństwu potrzebę pracy i skupiania się obok biskupów, a za ich pośrednictwem łączenia się z głową św. kościoła; w końcu udzielił wszystkim zebranym błogosławieństwa apostolskiego. — Wśród duchowieństwa byli także młodzi lewici, klerycy seminarjum duchownego z ks. rektorem Sakowskim.

Popołudniu hr. Salimei w towarzystwie ks. kanonika-kanclerza dra Bandurskiego zwiedzał miasto i składał wizyty; zwiedził katedrę na Wawelu, groby królewskie, kaplicę Zygmuntowską, której znakomita restauracja wywołała jego podziw i uznanie, kościół N. Marji Panny, kościoły OO. Dominikanów i OO. Franciszkanów, uniwersytet Jagielloński, bibljotekę Jagiellońską, muzeum ks. Czartoryskich i inne osobliwości miasta. Wieczorem był w teatrze w loży p. delegata na „Weselu" Wyspiańskiego.

O godz. 6 odbył się u Jego Eminencji ks. kardynała Puzyny obiad na 28 nakryć. W czasie obiadu ks. kardynał wzniósł toast po polsku i włosku na cześć Ojca św.

Ks. kardynał Puzyna wyjechał przedwczoraj do Budapesztu w towarzystwie hr. Salimei i delegatów kapituły katedralnej krakowskiej: ks. kanon.-kanclerza dra Władysława Bandurskiego i ks. prałata prof. dra Władysława Chotkowskiego. Przy powrocie z Budapesztu ks. kardynał będzie powitany uroczyście na krakowskim dworcu kolejowym; w powitaniu, na podstawie zapadłej uchwały, weźmie udział krakowska rada miasta z prezydentem Friedleinem.

Oszustwa w urzędzie metrykalnym.

Stanisławów 24 kwietnia.

Wczoraj doniosłem pokrótce o rozpoczęciu się rozprawy karnej przeciw Maksowi Bibringowi, sekretarzwi tut. kahału i streściłem akt oskarżenia, oraz tłumaczenie się podsądnego, który wszystkiemu przeczy.

Zeznania świadków nie potwierdzają jednak wywodów oskarżonego. Okazuje się z nich bowiem, że nawet, gdy żadnych przeszkód do zawarcia małżeństwa nie było, żądał Bibring rozmaitych opłat i „na stemple," a tam, gdzie trzeba było usunąć prawne przeszkody, kazał zawierać tymczasowo małżeństwo rytualne, obiecując je w najbliższym czasie legalizować. Z reguły tego jednak nie czynił i zwodził strony po lat kilka i kilkanaście. Większość w ten sposób wyprowadzonych w pole dowiadywała się o nieważności swego małżeństwa dopiero przy wpisie swych dzieci do szkoły.

Charakterystycznem jest tłómaczenie się Bibringa w sprawie wydania opinji o bóżnicach starostwu. Podług przyjętej w kahale praktyki, miał Bibring prawo podpisywać przełożonego Weishausa we wszystkich sprawach „mniejszej wagi," zwłaszcza w naglących wypadkach.

Prokurator. Sądzę, że sprawa z bóżnicami nie była tak pilną, czemużeś wbrew swej instrukcji podpisał Weishausa, nie porozumiawszy się z nim.

Oskarżony: Nie pamiętam, ale wiem, żem tak zawsze postępował, bo to był „mój specjalny fach", żem zawsze sam podpisywał przełożonego.

Przew.: Więc robiłeś pan, co się panu podobało?

Obr. dr. Aschkenazy prosi o skonstatowanie faktu, że starostwo nie żądało opinji, lecz tylko o doniesienie, czy te bożniczki mają koncesję, bo na to mógł oskarżony odpowiedzieć starostwu bez porozumienia się z Weishausem.

Przewodn. odczytuje odnośny akt, z którego wynika, że oskarżony wydał opinię nieprzychylną i to ze względów sanitarnych.

Jako pierwszy świadek staje Itta Julius, lat 60, zeznaje po niemiecku. Przed 11 laty córka jej Fanny miała wyjść za Juliusa Gröblera. Udała się do Bibringa o pozwolenie do małżeństwa w mniemaniu, że tylko on może takie pozwolenie wystawić. B. zażądał 8 zł., co też ona bez wahania z posagu swej córki zapłaciła. Później zostało małżeństwo zawarte, ale metryki ślubu mimo upominania się po dziś dzień nie otrzymała.

Drugi świadek Julius Gröbler, zięć Jitty, zaprzysiężony, zeznaje, że Bibring dowiedziawszy się, iż świadek nie ma metryki, poinformował go, iż poświadczenie odbytej służby wojskowej wystarcza do zawarcia ustawowego małżeństwa. Świadek ślub wziął i dopiero przy zapisie syna do szkoły dowiedział się, że ślub jego jest wobec ustawy nieważnym. Nagabywał ciągle Bibringa, ale bez skutku.

Świadek Sara Jonas ur. Arnold, także zapłaciła Bibringowi 8 zł. za przeprowadzenie ślubu legalnego, gdyż wzięła przed laty ślub rytualny. Bibring sprawę przewlekał, a potem przyparty do muru, posłał ją powtórnie ze świadkami i mężem do rabina, gdzie ślub po raz wtóry zawarto. Świadek był przekonany, że to ślub ustawowy, którego się właśnie domagała, a po dłuższym czasie dowiedziała się, że małżeństwo jej jest ustawowo nieważnem.

Wszyscy inni świadkowie zeznają mniej więcej tak samo i rozprawa w dalszym ciągu nie budzi wielkiego zainteresowania. Pewne ożywienie zauważyć się dało dopiero podczas omawiania sfałszowania podpisu i wydarcia go z aktu. Wesołość wywołały odczytane zeznania Bertischa, który zapewniał, że doniesienie o złym stanie konkurencyjnych bożnic Bibringowi prócz dozgonnej przyjaźni i wdzięczności nic nie ofiarował.

Oczekiwanej sensacji przy przesłuchiwaniu członków kahału nie było, głównie dlatego, że prokurator wyłączył z pod oskarżenia najciekawsze fakta, jak np. samowolne podwyższenie sobie płacy przez Bibringa.

Po zamknięciu postępowania dowodowego, zabrał głos zastępca prokuratora p. Schneider, podtrzymując oskarżenie w całej osnowie. Natomiast obrońca, dr. Aschkenazy, dowodził, że jest to sprawa wewnętrzna kahału i tam powinna być załatwioną.

Po replice prokuratora i duplice obrońcy, przewodniczący trybunału, wiceprezydent p. Fangor, ogłosił wyrok, uwalniający Bibringa od zarzutu zbrodni oszustwa, skazujący go natomiast za przekroczenie oszustwa, w sprawie Sary Jonas („urządzenie" drugiego, niby cywilnego ślubu) i za wprowadzenie w błąd władzy, na 14 dni aresztu i ponoszenie kosztów postępowania sądowego.

Obrońca zastrzegł sobie 3 dni do namysłu, do wniesienia sprzeciwu.

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 24 kwietnia. Posiedzenie rozpoczęło się dopiero około godz. trzy kwadranse na 12, z powodu koferencji przewodniczących klubów. Rozpoczęło się odczytywanie interpelacyj i wniosków.

Prezydent prosił, aby ze względu na to, że aż 18 mowców zapisanych jest do głosu do różnych petycyj — mowcy jak najbardziej się streszczali.

Poseł Fressl żalił się, dlaczego nie odczytano wniesionej przez niego interpelacji czeskiej.

Podczas czytania wniosków i interpelacyj, wręczył poseł Pernerstorfer prezydentowi, imieniem stronnictwa socjalistów, wniosek nagły, w przedmiocie zniesienia §. 64 ustawy karnej, traktującego o obrazie członków domu cesarskiego.

Wiedeń 24 kwietnia. Po odczytaniu interpelacyj zapytał przewodniczący, kto popiera nagłość wniosku Pernerstorfera. Ponieważ przeszło 20 posłów oświadczyło się za uznaniem wniosku tego za nagły, wniosek natychmiast wszedł pod obrady. Inne bowiem, dawniej wniesione wnioski nagłe, wnioskodawcy już byli cofnęli. Rozpoczęła się tedy dyskusja.

Pierwszy zabrał głos wnioskodawca Pernerstorfer, który właśnie przemawia.

Między odczytanymi dziś wnioskami znajduje się wniosek pp. Steina i tow. w sprawie wydania ustawy przeciw dalszemu pobytowi oo. Jezuitów w Austrji. Wnioskodawcy cytują wiele ustępów z ksiąg naukowych oo. Jezuitów i stawiają wniosek: „Wzywa się rząd, aby natychmiast zarządził śledztwo w sprawie tych nauk, rozpowszechnianych przez Jezuitów i aby jak najrychlej przedłożył ustawę, na mocy której zabronionyby był Jezuitom pobyt w krajach w radzie państwa reprezentowanych".

Awantury w izbie.

P. Pernerstorfer dla uzasadnienia swego wniosku podnosi konieczność walki przeciw klerykalizmowi, który przyniósł wielkie szkody Austrji i dynastji Habsburgów.

Uosobieniem klerykalizmu jest arcyksiążę Franciszek Ferdynand, a dziś nie jest możliwe walczyć z klerykalizmem, nie naruszając osoby arcyksięcia.

Dalej zaznaczył mowca, iż w Austrji kultura duchowa niższą jest, niż w Niemczech.

Słowa te wywołały gwałtowną scenę.

Lueger woła: A nasz Grillparzer!

Berger: Przyczytajcie, co on napisał o klerykalizmie i wypiszcie to za swojemi oślemi uszami!

Na te słowa powstaje ogromny hałas. Stein kłóci się z Gessmanem.

Prochaska bierze się za bary z Bergerem i szamocą się. Rozdzielają ich, ale hałas trwa tak wielki, że prezydent musi przerwać posiedzenie.

Podczas przerwy hałas trwa dalej, sypią się obelgi i groźby.

Po pięcio-minutowej przerwie przewodniczący otwiera napowrót posiedzenie.

Temperatura w izbie bardzo gorąca, a że Lueger chce przemawiać, więc obawiają się, iż przyjdzie jeszcze do bardzo ostrych scen.

Program prac.

Wiedeń 24 kwietnia. Na wczorajszej konferencji dra Koerbera z przywódcami stronnictw omawiano program prac parlamentu. Przypuszczają, że sesja potrwa do 15 czerwca, ale zdaje się, iż wobec nawału prac, jakie parlament ma do załatwienia i ten okres czasu nie wystarczy.

Z tego powodu sesje sejmowe są zakwestjonowane. Jest możliwem, że sejmy zbiorą się tylko na kilkudniowe obrady dla uchwalenia dalszego prowizorjum budżetowego.

Konferencja przewodniczących klubów.

Wiedeń 24 kwietnia. Dziś odbyła się konferencja przewodniczących klubów z drem Koerberem w sprawie ustalenia programu pracy. W piątek konferencja będzie kontynuowaną. Stronnictwa katolickie żądały, aby ustały w izbie napaści na religję i duchowieństwo, gdyż inaczej nie będzie spokoju.

Humor w izbie.

Wiedeń 24 kwietnia. Podczas wczorajszego posiedzenia p. Prochaska zawołał do p. Voelkla: *fünf, sieben, drei und sechzig*. Okrzyku tego wielu nie rozumiało, ale widzieli, iż jest w tem jakaś aluzja, gdyż wtajemniczeni serdecznie się śmieli. Owóż pokazuje się, że cyfry te były przytoczone z sennika: pięć znaczy świnia, siedm żyd, a 63, oznacza często czynioną, a nigdy nie wykonywaną propozycję.

Sprostowanie posła Kozłowskiego.

Wiedeń 24 kwietnia. P. dr. Włodzimierz Kozłowski ogłasza w *N. fr. Presse*, że w Kole nie istnieje grupa Kozłowskiego, że on nie intryguje, a następnie sumituje się, że nie jest nieprzyjacielem Niemców, a na dowód przytacza ustępy z swej mowy, wygłoszonej w izbie.

Deputacja szynkarzy.

Wiedeń 24 kwietnia. Dziś delegacja przemysłowców gospodnio-szynkarskich była u ministra skarbu w sprawie podatku szynkarskiego. Następnie deputacja była u ministra dra Piętaka i posłów Jaworskiego, Romanowicza i Rottera.

Wiedeń 24 kwietnia. Niemieckie stronnictwo ludowe odmówiło podpisania znanego wniosku socjalistów o zniesienie §. 64 ustawy karnej, traktującego o obrazie członków domu panującego.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Kapsztad 24 kwietnia. Urzędowo stwierdzono, że liczba wziętych dotychczas do niewoli Boerów, wynosi 17.823 głów.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Proces Hilsnera.

Wiedeń 24 kwietnia. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności, wniesione przez Hilsnera i zatwierdził wyrok śmierci, wydany przez sąd w Piseku.

Wypadki w Chinach.

Yokohama 24 kwietnia. Prasa japońska omawia z niezadowoleniem zamiar Korei zaciągnięcia pożyczki, twierdząc, że jest to zapewne intryga rosyjska. Korea jest bowiem obowiązana nie zaciągać pożyczki, bez porozumienia się wpierw Japonji z Rosją. Obecnie chcą Japonję pominąć w tej kwestji.

Szykany pruskie.

Poznań 24 kwietnia. Na wczorajszem zebraniu kontrolnem odpowiedział pewien polski rezerwista na wywołanie jego nazwiska, nie słowem „hier", lecz „jestem". Skazano go za to na 3 dni aresztu.

Wiec polski.

Poznań 24 kwietnia. Na wiec w Jelonku przybyło około 500 osób. Przewodniczył ks. Wierzejewski z Niechanowa. Uchwalono rezolucję, domagającą się dążenia wszelkimi legalnymi sposobami do uzyskania wykładu polskiego religji. Przemawiali włościanie i rzemieślnicy.

Hakatyzm.

Grudziądz 24 kwietnia. Odbyło się tu zebranie hakatystyczne, które zawyrokowało: 1. Język polski ma być zupełnie zniesiony we wszystkich szkołach pruskich. 2. Na publicznych zebraniach mają Polacy mówić tylko po niemiecku.

Referent, redaktor *Geselligera*, domagał się, aby polskie gazety mogły wychodzić tylko równocześnie z tekstem niemieckim.

Podróż balonem przez Atlantyk.

Paryż 24 kwietnia. Dzienniki potwierdzają wiadomość, że znany żeglarz powietrzny Godar, zamierza już w najbliższym czasie balonem o zawartości 11.000 m^3, przejechać ponad ocean Atlantycki. Godar twierdzi, że odbędzie podróż przez Atlantyk w najkorzystniejszym wypadku w 5 dniach, w niekorzystnych warunkach najwyżej w 12 dniach. W tej podróży powietrznej weźmie udział 10 osób. — Koszta pokryje subskrypcja.

Kłusownicy przed sądem.

Kraków 24 kwietnia. Rozprawa przeciw kłusownikom Galasowi i Przejcowskiemu, zakończyła się o północy wyrokiem, skazującym obu obwinionych na śmierć przez powieszenie. Gdy Galasa prowadzono z sali do kaźni, pchnął się nożem, podanym mu przez żonę i skaleczył się w pierś.

Kraków 25 kwietnia. Rana Galosa została zaopatrzona przez dra Zolla, wezwanego przez prezydenta Morelowskiego. Żona Galosa przeczy, jakoby mu miała podać kozik. Rana jest dość ciężka, w okolicy serca, 2½ cm. szeroka, 3 cm. głęboka. Gdyby kozik nie był zsunął się po żebrach, Galos byłby się zabił na miejscu.

Odwieziono go do szpitala więziennego, gdzie przesłuchiwał go dziś sędzia śledczy Klimecki, bo Galos pragnął złożyć ważne zeznania. Całą winę zwala na Przejczowskiego.

Morderca kobiet.

Kraków 24 kwietnia. Dziś przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciw mordercy kobiet, Ignacemu Wład. Jędrzejowskiemu, 28 lat, z Radziechowa. Od 13 roku życia oddawał się kradzieżom, siedział w kryminale w Warszawie, skąd uciekł.

Katastrofy na morzu.

Wilhelmshaven 24 kwietnia. Łódź torpedowa S. 74, płynąca z Kilonji, z powodu gęstej mgły uderzyła na barkę rybacką. Barka utonęła, załoga uratowana. Łódź wyszła bez szwanku.

Tuż przy wejściu do portu rozbił się statek przewozowy holenderski. Załoga uratowana.

Sztokholm 24 kwietnia. Statek bremski „Helios", płynąc z Rygi do Rotterdamu pod wyspą Gottlandją osiadł na mieliźnie. Jest nadzieja uratowania statku.

Kraków 24 kwietnia. Rada miejska ukończyła generalną dyskusję budżetową. Przy dyskusji szczegółowej, mianowicie przy dziale I: „Zarząd główny", brakło kompletu.

Wiedeń 24 kwietnia. Cesarz Wilhelm ma przybyć na dłuższy pobyt do Abazzji.

Ostatnie wiadomości.

Połów śledzi w Pełtwi. Żołnierz policyjny przyaresztował dziś rano dwóch wyrzutków Karola Piwonkę i Kazimierza Leszczuka, widząc, jak poniżej „murowanego mostu" wybierają zgniłe śledzie. Ponieważ stójkowy wiedział o tem, że w Pełtwi żywe śledzie nie żyją i nie łowią się, zapytał tych szczególnych rybaków, na co im te śledzie. Gdy mu nie dano odpowiedzi, sprowadził obu do policji. Tu zeznali, że śledzie, które jako zepsute do Pełtwi wyrzucono, zbierali z polecenia N. Burstina „kupca" przy ulicy Bóżniczej. Kogo pan Burstin traktował takimi śledziami, zapewno śledztwo wykaże.

Kradzież na poczcie. Na poczcie w Ustrzykach dolnych skradł niewyśledziony dotychczas sprawca list pieniężny z kwotą 1600 koron, następnie do skrzynki pocztowej wrzucił 1200 koron, a 400 przywłaszczył sobie. Z okazji śledztwa w tej sprawie odkryto zorganizowaną szajkę, która wyjmowała listy ze skrzynek i zdzierała z nich marki, wskutek czego listy setkami nie dochodziły do rąk adresatów.

Fałszywy banknot 10-reńskowy odebrano w Przemyślu pewnej kobiecie przy płaceniu podatku w urzędzie podatkowym.

Formalną remizę wozów transportowych urządziła sobie w samem śródmieściu miasta na ulicy Akademickiej firma spedycyjna Klimkiewicza i Ski. Nie raz, ani dwa, ale systematycznie olbrzymie wozy transportowe tej firmy zajeżdżają przed kantor i stoją tak przed nim całemi godzinami, tamując komunikację ruchu w dzień na tej, jednej z najludniejszych ulic miasta.

Tak stoi taki olbrzymi potwór czterokołowy aż do wieczora. Zapada noc, ale owego potwora nie usuwają wcale. Odprzęgają tylko konie, a wóz pozostaje.

I sterczy taki wóz w świetle latarni auerowskich (dopóki się palą), jak góra, wysterczając ogromnym dyszlem, grożącym zagładą lub kalectwem każdej nieostrożnej istocie, która się nań natknie. Trafiało się to już rozpędzonym koniom fiakierskim, niepewnym w nogach; przechodniom itd.

Przecież tego rodzaju rzecz w śródmieściu dziać się nie powinna. Jest rzeczą policji usunąć tego rodzaju stosunki z centrum miasta. Urządzanie remizy wozów transportowych na ulicy Akademickiej, to już chyba za wiele...

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 24 kwietnia.

(*fr.*) Z giełd zagranicznych wieje chwilowo przyjaźniejszy prąd. Bank niemiecki obniżył stopę procentową na 4%, a jest nadzieja, że i Bank angielski w najbliższym czasie obniży swoją stopę na 3½%. Są zatem widoki, że gotówka znów potanieje. Także emisja nowej wielkiej pożyczki wojennej angielskiej w sumie 60 miljonów funtów szterlingów zapowiada się dobrze. Banki londyńskie z góry już objęły połowę tej sumy, publiczność więc dostarczyć będzie musiała tylko drugiej połowy. Ponieważ zaś kurs emisyjny tej nowej pożyczki jest, jak na stosunki angielskie, bardzo niski, bo wynosi 94½ za 100, przeto rząd angielski liczy na pewno na zupełny sukces tej wielkiej operacji finansowej. Pomimo tych korzystnych wpływów targów zagranicznych ruch na giełdzie wciąż jest nieznaczny, gdyż publiczność na razie nie bierze udziału w spekulacji giełdowej.

— Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 23 kwietnia. Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·75 koron, czerw. od 8·30 do 8·70 kor., żółtą od 8·30 do 8·70 koron, żyto od 7·30 do 7·75 koron, jęczmień browar. od 6·50 do 7·30 koron, na kaszę od 6·15 do 6·25 koron, owies 6·75 do 7·25 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

— Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 24 kwietnia. (Dziś notujemy za 100 klg. loco Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·50 do 15·80, pszenica na termin 14·70 do 15·50; żyto gotowe 13·60 do 13·80, żyto na termin 12·80 do 13·50; owies obroczny 13·— do 13·60, owies na termin 12·80 do 13·20; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 22·— do 23·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka 17·— do 18·—; bobik 13·— do 14·—; hreczka 15·— do 16·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara 12·— do 12·40 chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 90·— do 130·—, koniczyna biała 80·— do 150·—, koniczyna szwedzka 120·— do 190·— tymotka 40·— do 52·—

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·— do 16·25. Usposobienie niezmienne.

Wiedeń 24 kwietnia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·60, Renta majowa 98·40, Węg. renta koronowa 92·90, Akcje austr. zakł. kred. 696·—, Akcje węg. zakł kred. 698·—, Akcje Anglobanku 281·—, Akcje Unionbanku 562·—, Akcje Bankvereinu 493·—, Akcje Länderbanku 424·—, Akcje kolei państw. 693·50, Lombardy 101·50, Akcje kolei Elbethal 515·50, Akcje fabryki broni 309·50, Akcje tytoniowe 298·—, Akcje Alpiny 472·—, Akcje Rima Muranji 503·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.800, Losy tureckie 110·—, Ruble 254·—.

Berlin 24 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 217·90, Tow. dyskontowe 188·12.

— **Wiedeń** 24 kwietnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·91 do 7·92, na maj-czerwiec od 7·91 do 7·92, na jesień od 8·03 do 8·04; żyto na wiosnę od 8·03 do 8·04, na maj-czerwiec od 7·90 do 7·92; na jesień od 7·11 do 7·12; kukurydza na maj-czerwiec od 5·55 do 5·56, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5.66 do 5·67, na wrzesień-październik od 5·84 do 5·85; owies na wiosnę od 6·96 do 6·98, na maj-czerwiec od 6·96 do 6·97, na jesień od 5·98 do 6·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·70 do 13·80, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja pewna.

— **Budapeszt** 24 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·61 do 7·62, na maj od 7·62 do 7·63 na październik od 7·74 do 7·75, żyto na kwiecień 7·73 do 7·74, na październik od 6·71 do 6·72; owies na kwiecień od 6·78 do 6·80, na październik od 5·58 do 5·60; kukurydza na maj od 5·27 do 5·28, na lipiec od 5·37 do 5·38; rzepak na sierpień od 13·25 do 13·30. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24 kwietnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. St. Jabłonowski z Bursztyna. Hr. R. Romer z Brzuchowic. St. Moysa z Rudnik. St. Jurski z Borysławia. T. Bochdan z Zadwórza. M. Dresner, J. Horowitz z Bodnia. M. Steuermanowa z Sambora. L. Brauns z Wygody. Ks. B. Sperski, ks. biskup Zwierowicz z Wiednia. R. Doboszyński z Krakowa. Ks. J. Korduba z Brzeżan. E. Rosenthal z Katowitz. Ks. W. Szmydy z Rudnik. E. Corsica z Alenburga.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). Hr. L. Dembicki z Jaworowa. Hr. S. Konarski z Dubiecka. H. br. Christiani z Krakowa. Ks. L. Solecki z Brzeżan. Ks. W. Cichy z Przemyśla. J. Polenz z z Wiednia. S. Ungar z Koszyc. J. Kintzı z Łuczyc. Ks. K. Łotocki z Rohaczyna. L. Engel z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. W. Millitz z Wełdzirza. A. Stankiewicz z Wolicy. W. Czajkowski z Bóbrki. J. Borger z Sarospatah. J. Błotnicki z Krakowa. K. Czerwiński z Warszawy. G. Kowats z Budapesztu. H. Sansteich z Bielska. J. Stenzel z Wiednia. T. Agopsowicz z Chomiakówki. S. Dembiński z Radziechowa. R. Wilczek z Przemyśla. Dr. J. Rybicki z Janowa. R. Adamski z Bóbrki Dr. Hahn z Wygody. R. Lennzl z Hamburga.

NEKROLOGJA.

†

W piątek dnia 26 kwietnia b. r. jako w pierwszą rocznicę śmierci ś. p.

KAROLA CHRISTIANUSA,

odbędzie się w kościele OO. Bernardynów o godzinie 9 rano żałobne nabożeństwo, na które zawsze smutna rodzina kolegów zawodu, przyjaciół i pobożną publiczność uprzejmie zaprasza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

Z powodu szerzącej się pogłoski, jakobym rozporządzał ogromnym familijnym czy jakimś innym kapitałem, oświadczam, że to pogłoska z gruntu fałszywa, zatem i konieczne zawody wielu, choćby jak potrzebujących i dręczących.

Oskarżycielom i oszczercom ze serca przebaczam, a modlę się, aby im Bóg także przebaczył.

O. Letus Olszewski.

Konkurs.

Wybrany i umocowany przez Radę król. wol. miasta Śniatyna **Komitet do założenia i prowadzenia prywatnego gimnazjum z językiem wykładowym polskim w Śniatynie**, rozpisuje niniejszem

Konkurs na kierownika gimnazjum i jednego profesora

dla prowadzenia klasy pierwszej od 1 września 1901.

Wymogi:

a) obywatelstwo austryjackie;

b) kwalifikacja do szkół średnich w Austrji.

Kierownik zakładu otrzyma roczną płacę **2000 koron**, tudzież wolne pomieszkanie z opałem i ogrodem.

Płaca profesora **2000 koron** rocznie.

Podania należycie udokumentowane, wnieść należy najpóźniej do **dnia 25 maja b. r.** na ręce podpisanego przewodniczącego komitetu.

W Śniatynie dnia 18 kwietnia 1901.

Przewodniczący:
Ks. Jan Fischer
423 Dziekan i proboszcz ob. łać. w Śniatynie.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1901.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·15		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·15		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·13●	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.